

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański

Przeszkody w powrocie metropolity Szeptyckiego.



Wpuściłbym was, panie Szeptycki, bo jesteście przecież już do niczego, ale cóż kiedy niedorostki nasze mają więcej głosu aniżeli rząd.



REFRAIN CHWILI.

Gdy wodę zmacisz miły bracie
To nie wyłowisz nawet flądry.
Z dyplomatycznych niedomówień
Nikt jeszcze w Polsce nie był mądry.
Witos nam prawdą bryznął w oczy
Wiemy, co szczęścia jest zaporą:
Na Boga! weźmy się do kupy,
Bo państwo nasze djabli biorą.

Mamy potężne w Polsce lasy,
W tych lasach tyle jest gałęzi,
A jeszcze na nich nikt nie wisiał,
Bo stryczka u nas nikt nie zwezi.
Temida zdjęła swą opaskę
W wyrokach zatem nie jest skora;
Na Boga! weźmy się do kupy,
Bo państwo nasze djabli biorą.

Właściwie zła nie widzisz wcale,
Gdzie spojrzysz same ręce czyste.
Pan Jan już kupił cztery wioski,
Miał śliczne akcje macierzyste.
Pan Prot na bonach zyskał miliard
Krzycząc, że kraju jest podpora.
Na Boga! weźmy się do kupy,
Bo państwo nasze djabli biorą.

Prześwietny poseł Portugalji
W Warszawie znalazł już mieszkanie,
Z Turcją zawarliśmy układy
Więc makagigi będą tanie.
Urzędnik planty ma wzbronione,
By z drzew się nie pożywił korą:
Na Boga! weźmy się do kupy,
Bo państwo nasze djabli biorą.

Co dnia wołamy smętnym głosem:
Co będzie dalej panie Linde?
Ażeby markę naszą podnieść
Zbudować trza stalową winde.
Dlaczego będąc tacy silni
Walutę mamy wiecznie chorą!
Na Boga! weźmy się do kupy,
Bo państwo nasze djabli biorą.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



Tańczy, tańczy cała szopka...

(Scena przedstawia olbrzymią salę Sokoła w Tarnowie. Wszystkie stany. Z obrazu Matejki zszedł Reyta i położył się na progu. Naród oczekuje cudu. Lecz złodzieje skradli skarbiec częstochowski i wywieźli cudowny obraz. Gen. Haller się kąpie, gen. Weygand daleko, a Piłsudski w dymisji. Więc sami sobie i każdy sobie rzepkę skrobie. Błękitne, subtelne światło przenika salę Sokoła, któremu obcięto skrzydła. Omdlewająca muzyka. Na bronowickiej skrzyni wyładowanej dolarami staje Chochół. W rękę ma dwie ceduły giełdowe. Gra.)

(Reżyserowała i inscenizowała Nędza Polska. Dekoracje z łachmanów polskiej inteligencji.)

Minister Skarhu: (do zapatrzonego w ceduły giełdowe tłumu) Nic, nie słyszą ino *granie*...

Witos: (do swych wyborców — kończąc) I przez to jestem w rozterce

"Tu interes, a tu serce..."

Dąbski: Wyście zawsze mocni w pysku...

Wyzwolenie: Cepy wiszą na boisku. (Pieje czerwony kur na Kresach. Na salę wchodzi Szela w towarzystwie Łańcuckiego, Oboleńskiego i Radka, który „przypadkowo” pragnął odwiedzić gimnazjum tarnowskie i oddać kolegom szkolnym skradzione rzeczy. Część mniejszości narodowych urządziła im owacje.)

Priluckij: (do Witosy) Pan się narodowo bałamuci...

Chór „żydo-lewicy”: (pobożne życzenie) Pan to przecie jutro rzuci.

Europa: (do fabrykantów i obszarników) A ja myślę —

Że panowie dużo by już mogli mieć.

Polski inteligent: (z kąta przyduszony) Ino oni nie chcą chcieć...

(Na samym prozodzie sceny oblega Piłsudskiego tłum endeków i witosowców z Erdmanem i Dąbskim na czele. Dziadek wreszcie wyrывa im się.)

Piłsudski: Ptak ptakowi nie dorówna

Nie polezie orzeł w g....

(Zrzuca mundur i wychodzi na ulicę. Z dala dochodzi trzask łamanych kości)

Seyda: (do Witosy)

Każdy sobie rzepkę skrobie
I my sobie i wy sobie...

Chochół: Tańczy, tańczy cała szopka.

Witosowa: (do męża) A czyś to ty za parobka?

(Witos zrzuca czamaraę piastowską i tańczy).

Senator Wysłouch: (do Witosy) Miałeś chamie złoty róg...

Chór kmięcy: Ale się nam ostał pasek...

(I zaśluchany w upojną muzykę ceduły giełdowych — tańczy tłum. Całe lata. Reyta trafia szlag po raz drugi. Po jego trupie wychodzą tańczące pary i rozlewają się na całą Polskę. (O pewnym czasie tętent.)

Ktoś z tłumu: Staął! wrył!

Łańcucki: Ach! Gdyby to Trocki był.

Min. skarbu: Nic, nie słyszą, ino *granie*...

(Za sceną pieje kur czerwony. Odpowiada mu kur biały. Walka. Z obu kogutów lecą strzepy. Na salę wchodzi Trocki na czele krasnoarmiejców w towarzystwie Ludendorfa. Koniec.)
Sęp.

Z czarnej giełdy.

— Czy myśli pan o *wakacjach*?

— Czy o tem myśleć może ten, kto pracuje w *akcjach*?
Robinsfather.

Dwa marzenia.

Pan Saturnin, urzędnik XI. rangi:

— Ah, żeby choć tak dwa tygodnie wyleżeć się do góry brzuchem...

Panna Mania:

— Ah, żeby choć tak dwa tygodnie zażyć ruchu, a nie furt leżeć do góry brzuchem...

Z salonu pp. Ketenhendler.

— Gdzie mąż pani, pani Goldtasz?

— W Marienbadu. Co to nas kosztuje, kosztuje! A pani?

— W Franzensbadu.

Na to przerywa mały Izio:

— A nas to nic nie kosztuje, bo nie chcieli wziąć kaucji!

*

— Noldek, ty czytał, prospekt sanatorium w Chochłowie, wyobraź sobie: tysiąc metrów nad powierzchnią morza!

— Oj, co to jest dzisiaj: tysiąc!

Nasz suweren.

Do jednego z posłów PSL, przystępuje kolega i pyta:

— Pan do jakich wód ciągnie?

— Jo tam furt ciągnę do wódki.

Nasze morze.

— Pani A. oraz pani B. serdeczne przyjaciółki, były bezdzietne.

Pani A. ubiegłego roku wyjechała do Krynicy. Pani B. nad morze, tam gdzie skonsygnowano naszą marynarkę.

Pani A. jest nadal bezdzietną, zato pani B. — co innego.

Pan A. tego roku powiada więc do swej połowicy:

— Może morze... Pomorze ci pomoże!
pi

Z rozmówek na Nalewkach.

— Kto był największym wrogiem Żydów?

— Nie wiem.

— Dlaczego nie wiesz? Przecież to był sam Mojżesz... Gdyby on Żydów nie był wyprowadził z Egiptu, to byliby dziś mieli funty angielskie, a tak to mają marki polskie.
R.

Rezolut.

Siedzę w knajpie. Obok mnie dwaj żołnierze piją piwo. Jak z rozmowy ich wynika, jeden Hallerczyk, drugi Piłsudczyk. Opowiadają sobie nawzajem cuda o przewagach, dokonanych przez ich dowódców. Aż Hallerczyk podnosi kufel mówi:

— Zdrowie mojego generała Hallera!

— Wiwat! — mówi Piłsudczyk i wychyla kufel do dna.

Rozmowa na ten temat toczy się dalej. Kelner przynosi świeże bomby. Teraz ale Piłsudczyk wstaje i trącając w kufel swego towarzysza woła uroczyście:

— Niech żyje Dziadek Piłsudski!

Tymczasem Hallerczyk na ten toast ani drgnął — jakby go nie słyszał.

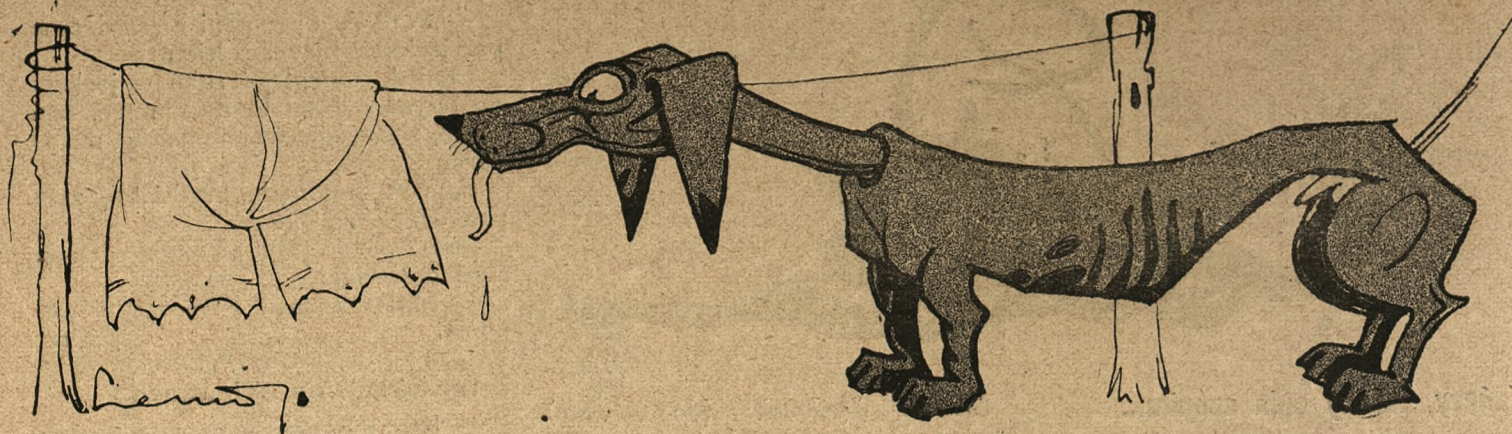
— To ty niechcesz pić zdrowie Dziadka? — pyta Piłsudczyk.

— A cóż mnie on obchodzi? — replikuje na to Hallerczyk.

— A ja mogłem pić zdrowie twojego Hallera? Poczka!

Po tych słowach Piłsudczyk odstępuje na krok od stołu, wsadza sobie głęboko palec do gardła, wykrzywia twarz w pocieszny grymas — ale też za chwilę wszystko piwo wypite za zdrowie Hallera, leży rozchlustane na podłodze.





Anegdoty o starym „Franzu”.

Gdy cesarzowi doniesiono, że Belgrad został zdobyty, poruszył się na krześle i rzekł radośnie:

— No, no, stary Radecki, to dzielny człowiek.

*

W lutym 1915 r. w kancelarii gabineutowej zdobyto się wreszcie na odwagę uwiadomienia ostrożnie cesarza, że jest wojna. Cesarz, zbudzony ze stałej drzemki, słuchał uważnie, poczem rzekł:

— Tak, tak, bijcie dobrze, bijcie dobrze Prusaków!

*

Hr. Paar przynosi cesarzowi wiadomość o zamordowaniu Stuerghka.

— Najjaśniejszy panie — rzecze — hrabia Stuerghk został zastrzelony.

Cesarz: — Jakto? przecież on nie był na froncie?

Hr. Paar: — Zastrzelono go w miejscu „Maissi i Schadn” (restauracja wiedeńska).

Cesarz: — Hm... a czy ta miejscowość jest jeszcze w naszym posiadaniu?

*

Cesarz zwiedzał pewnego razu podczas podróży jakieś miasteczko w Czechach. W programie było także zwiedzenie zakładu dla niewidomych.

Dyrektor zakładu odpowiedział na zadane pytanie:

— W tym roku przybyło nam 110 niewidomych.

— Cesarz: — Cieszy mnie, że pański zakład tak się rozwija. R.

Nieporozumienie.

— Czy czytała pani w ostatnim zeszycie „Sceny Polskiej” artykuł o estetyzmie unanizmu?

— Przedewszystkiem wypraszam sobie podobne pytania, a powtóre: „Czy samogwałt może wogóle być estetycznym?”

Mar.

Myślący poeta.

— Wiesz, ten Bazgrewicz to myślący poeta!

— O tak, on myśli, że jest poetą!

Telegram z Warszawy.

„Dzięki energicznym zarządzeniom magistratu Warszawskiego w ostatnim tygodniu utopiło się w Wiśle przeciętnie tylko po dziesięć osób dziennie”.

Ostatni strajk łódzki.

— Wiesz? Rząd wdrożył w sprawie zastrzelenia robotników w Łodzi surowe śledztwo!

— Znam już wynik!

— ?

— Kilku policjantów zostanie ukaranych dwunastogodzinnym aresztem kasarnianym za nieostrożne obchodzenie się z bronią i marnotrawienie amunicji...

Fe, to nieładnie!

W czasopiśmie kobiecym *Bluszcz* z dnia 7. lipca b. r. Nr. 27 w artykule: „Wskazówki praktyczne — Na letnisku” znajduje się następujący ustęp, który w skrócie przytaczamy dosłownie:

„Numer hotelowy lub pensjonatowy, chociażby... najbardziej wykwiniony, nosi jednak zawsze jakiś niemiły charakter. By mu nadać miłą cechę... należy zawsze wozic ze sobą trochę drobiazgów z liczby tych, jakich zawsze używamy...”

Mar.



(Niżej omówione książki należałoby choć z kurtuazji przesłać Redakcji do przeczytania.)

Drogi nieznane — Edwarda Słonskiego prowadzą, jak wszystkie tego

rodzaju, do ...Gebethnera i Wolffa, gdzie za grubszą opłatą można je w żółtej (odwiecznym zwyczajem) okładce nabyć.

*

Ertyki — Henryka Zbierzchowskiego mają tą niewątpliwą zaletę, że dobrze się kończą, co jest nietylko zasługą autora ile jego wieku. Co do alimentów — to *de redactoribus nil nisi bene*, jak mówi przysłowie.

*

O człowieku, który chciał być królem — napisał Ruyard Kipling a Jerzy Bandrowski przełożył. Naszym domorosłym aspirantom na to stanowisko bądź co bądź (sądząc po ostatniej wizycie Polsce złożonej) miłe i przyjemne — książkę tą w fioletowej szacie przez „Książki Ciekawe” wydaną polecamy.

*

Czy chcesz być dowcipny? Straszliwe opowieści „na wesoło” napisali Megalomanja Samozwaniec i Bączek. W imieniu Ligi Obrony Praw Człowieka żądamy, aby autorka przestała pisać. Książka ta mogłaby nosić z równym powodzeniem tytuł: **Czy chcesz do końca życia bawić się zagadkami? Straszliwe opowieści „na płótnie”**.

*

Brat z tamtej strony — nowele Kazimierza Lezyckiego wydała Księgarnia Stow. Naucz. we Wilnie opatrzywszy różową opaską z napisem zaczynającym się: *Kup książkę, ale jej nie pożyczaj — w ten sposób i t. d.* Szkoda, że autor z opaski nie zrobił noweli, a z noweli opaski. — Wyszło by to na dobre jednej i drugiej...

Staw.

Nasi sąsiedzi.

Widzę turystę pnącego się od Czarnego Stawu. Pytam drugiego schodzącego z Rysów, dlaczego tamten ma aż dwa plecaki?

— Idzie na kilka dni na czeską stronę, tyle więc pieniędzy musi sobie przygotować.

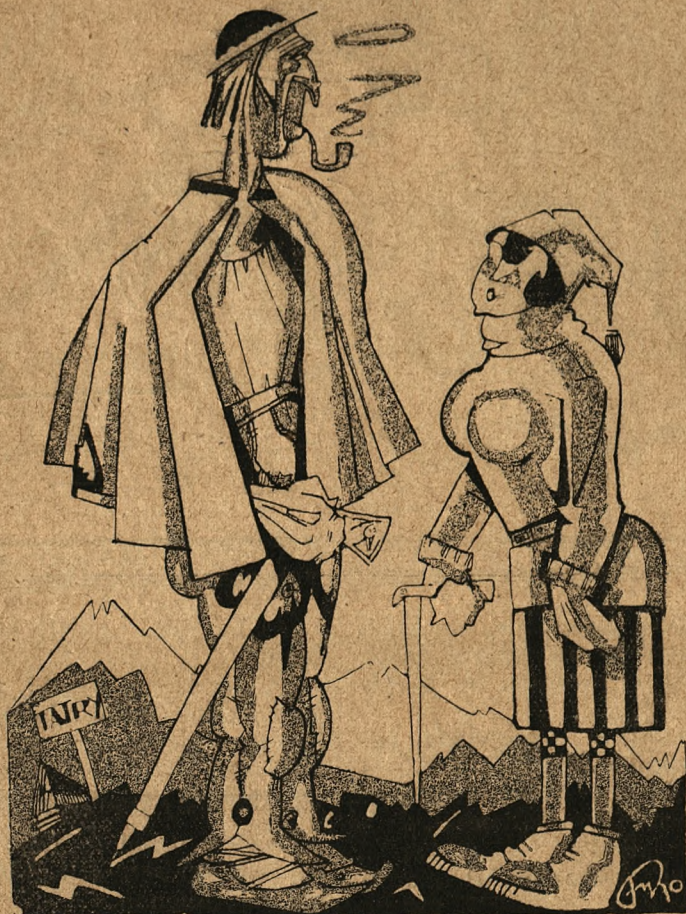
pi

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Nieporozumienie.

Rys. F. Kleinmann.



- A widzieliście wy gazdo kiedyś Tetmajera?
- Nie ciekawym! Ja już za stary wedle tego co panocka myślom...

Wyimki z protokołów policyjnych.

Uważny badacz znalazłby w protokołach policyjnych niewyczerpaną kopalnię mimowolnego humoru.

I tak agent wysłany do oglądnięcia samobójcy, raportuje:

...ponieważ śmierć, jak skonstatawał lekarz dzielnicowy, nastąpiła jeszcze przed pięcioma dniami, to jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że wszystkie podjęte przezemnie starania celem przywrócenia umarłego do życia okazały się bezowocnym zabiegiem.

Inny agent, wysłany do jakiegoś mieszkania, z którego mąż i żona nawzajem się wyrzucali, donosi z zadowoleniem:

...dzięki mej usilnej interwencji udało mi się nakłonić powaśnionych do podjęcia na nowo małżeńskiego stosunku.

Rekordowym zdaje się być następujące sprawozdanie:

...bandyta nie wiedział z początku, czy to jestem ja, czy mój brat. A gdy się zorientował, że to nie mój brat, tylko ja, dla wprowadzenia mnie w błąd udawał, że to nie jestem ja, tylko mój brat, choć widział dobrze, że to tylko brat mojego brata, a więc ja, a nie mój brat, za którego udawał, że mnie uważa.

Niezwykła zastuga.

Pewien znany obywatel wielkopolski wniósł prośbę do Ministerstwa zdrowia publicznego o zaprowadzenie w jego majątku kanalizacji i innych jeszcze urządzeń asanacyjnych. Petitum swoje poparł tem, że posia-

da on na polu higieny społecznej pewne zasługi, ponieważ las swój sprzedał fabryce... papieru klozetowego.

Charitas.

Na jednej z dzielnic Warszawy zawiązało się towarzystwo zapomogowo-filantropijne, które ogłosiło w swych statutach, że między innymi celami ma i ten, „aby się jego członkowie wzajemnie grzebali“.

Kochany Szczutku.

Znany ze swej ciętości i jursprudencej adwokat lwowski dr. Grek, zastępował niedawno temu w cywilnym sądzie krajowym pewnego klienta. Szło o bagatelną stosunkowo sumę i przewodniczący senatu nalegał, aby strony się pogodziły, czemu jednak dr. Grek był przeciwny:

— Ależ panie mecenasie — odzywa się do niego przewodniczący — weź pan tę rzecz na rozum i powiedz pan sam....

— Panie radco — woła zacięty wiony dr. Grek — tu rozum nic nie ma do gadania, tu sąd musi rozstrzygnąć.

Bajka = niebajka.

Bagno było, gęsto zarosłe szuwarami, to też żaby kryły się skutecznie przed pół ślepym bocianem, który widząc, że przy swem jedynowładstwie przyjdzie mu z głodu zdechnąć, nadał żabom konstytucję.

Żaby czując się w ten sposób bezpieczne, podniosły straszny rechot i rekryminację na dawne tyraństwo czerwonodziobego możnowładcy.

Ale na to tylko bocian czekał. Bo choć żab nie widział, to wylawiał je po głosie.

Redakcja i Administracja

„SZCZUTKA“

mieszczą się obecnie we Lwowie,

ul. Podwale 3/I.



Proces o beczki.

(Autentyczne.)

Handlarz byłem p. Mojżesz Feinsaft, który miał już niejednen proces, chcąc sobie zaoszczędzić kosztu na adwokata, wniósł sam do Sądu okręgowego w X. następujący pozew:

„Świetny Sądzie! Dnia 3. marca 1923 sprzedałem rzeźnikowi Janowi Kielbusiewiczowi 2 beczki za 2 miliony marek. Kielbusiewicz dał mi 200.000 tytułem zaliczki, a resztę 1,800.000 marek zobowiązał się zapłacić najpóźniej do miesiąca. Gdy mimo upływu tego czasu i mimo kilkakrotnych upomnień nie chce mi zwrócić mej należitości. Świetny Sąd raczy zawyrokować: Jan Kielbusiewicz winien zapłacić Mojżeszowi Feinsaftowi 1,800.000 marek wraz z procentami zwłoki i kosztami sporu“.

Gdy przyszedł dzień rozprawy, powód p. Feinsaft (wbrew pierwotnemu zamiarowi) musiał zwrócić się do swego adwokata, aby go zastąpił, gdyż pech chciał, że dnia tego sam musiał pojechać na jarmark. Pozwany dał się również zastąpić przez adwokata. Ponieważ ani jeden ani drugi adwokat nie umieli wyjaśnić sędziemu, co to były za „2 beczki“, czy były próżne czy pełne, czem ewentualnie były napełnione itp., sędzia odroczył rozprawę celem przesłuchania stron.

Na następnej rozprawie, na którą powód i pozwany przyszli już osobiście, pyta sędzia powoda, co to były za „2 beczki“?

— Ot beczki — odpowiada powód — zwyczajne beczki.

— No dobrze — mówi sędzia — są wielkie beczki i małe beczki, lepszej i gorszej jakości.

— To były zwyczajne dwuletnie beczki.

— Pełne czy próżne?

— Przecież to jest wszystko jedno.

— Co? To miałyby być obojętne, czy beczki są pełne czy próżne? Ja pana wprost nie pojmuję, jak pan może mówić coś podobnego!

— Gdzież ja teraz, panie sędzio, mogę pamiętać, czy one wtedy, jak ja sprzedałem, były akurat pełne czy próżne!

— No to pan ma bardzo kiepską pamięć. Opisz mi pan przynajmniej dokładniej te beczki.

— Mówiłem już raz panu sędziemu, zwyczajne beczki.

— Jakiej wagi?

— Ja ich nie ważyłem. Sprzedałem na oko.

— Jak wyglądały?

— Tak jak wszystkie beczki. Na czterech nogach, z ogonkiem z tyłu.

— Widziałem już beczki na nogach, ale z ogonkiem?

— Miały nawet już rogi!

— To może to były byczki, a nie beczki.

— Beczki czy byczki, to wszystko jedno, panie sędzio. Ja jestem zwykły kupiec a nie uczony.

Mar.

Warszawscy panowie.

Pewien urzędnik (jak zwykle) ma napisać referat, w którym zachodzi też imię Mignon.

— Teraz niewiem — mówi do swego kolegi — jak pisać: ten Mignon, czy ta Mignon?

— Ta Mignon — odpowiada z kategoryczną pewnością siebie zagadnięty.

— Skąd pan wiesz?

— Bo na wyścigach był koń, który się nazywał Mignon, a to była klacz.

Kochany Szczutku!

W Poznaniu jadę tramwajem. Koło mnie dwie młode pensjonarki zające w lekturze „Ilustr. Kurjera“. O ile widzę i mogę wymiarkować, czytają obie z chciwością sensację dnia: pewien lekarz uśpił pacjentkę i dopuścił się na niej niemoralnego czynu. Gdy skończyły, chwilę spoglądają na siebie, widocznie podniecone, aż jedna pyta:

— Czytałaś?

— Czytałam. Nie rozumiem tylko, poco on ją chloroformował?

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie” — Wszędzie do nabycia.

Werycia, Kostjunny any.

*Kar
Skwara*

*Marzanna, Marszałkowska 142.
i p. 5tro*

Garderoba męska

jeden tak zw. synek maminy, którego jednak mający dobre serce Głabiński chciał jakoś przy egzaminie przemycić. Stawia mu więc na pierwszy ogień bardzo łatwe pytanie:

— Jeżeli pan jedziesz koleją i nadajesz bagaż, to jak się taki pakt z koleją nazywa ze stanowiska prawniczego?

— Kiedy ja, panie profesorze, nigdy bagażu nie nadaje, tylko mój służący.

— W takim razie — mówi poirytowany Głabiński — przyslij-że pan swojego służącego do egzaminu.

Naturalnie że zaraz po tem pierwszym pytaniu, kandydat padł bez nadziei.



W sądzie.

Icyk Wurmbeisser, młody żydek, zostaje zasądzony na 3 miesiące więzienia za oszustwo. Przewodniczący pyta go, czy karę przyjmuje. Icyk porozumiewa się w tej materji ze swoim obrońcą, który w rezultacie tak sprawę eksplikuje:

— Mój klient gotów jest karę przyjąć, ale uważa on ją za umorzoną,

ponieważ prześwietny sąd jest mu winien trzy miesiące więzienia.

— ?

— A to ten sposób, że jego matka dostała się do więzienia na 3 miesiące przed jego urodzeniem.

Egzamin per procuram.

Przed prof. St. Głabińskim składał niedawno temu egzamin prawniczy

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów !

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu” Lwów, Zimorowicza 5.

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 4.000 Mp., Prenumerata kwart. 45.000 Mp.
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 73.**

Rocznik „Sportu”

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU” w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT” — **jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.**

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 27.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 30.000— Mkp. — Za granicą 35.000— Mkp.
Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefo. Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

NA CZASIE.



— Jesteś szkaradny brzydak! Dzisiaj już wszystko o 100 procent podrożało, a ty mnie jeszcze tak kochasz jak wczoraj...

Autentyczna historia.

Działo się w Łodzi — całe miasto zna tę historję.

Do stacjonowanego tam kapitana piechoty zgłasza się deputacja żołnierzy z zażaleniem, że obiad a głównie zupa, są nie do jedzenia.

Pan kapitan ma właśnie u siebie liczne damskie towarzystwo, a chcąc im dać taki koszarowy spektakl, dysponuje, aby stawiał się zaraz kucharz ze zupą.

Niebawem przychodzi też pułkowy kręciślak a za nim dwaj żołnierze

wnoszą kocioł z dymiącym się jeszcze płynem.

Kapitan każe sobie nalać zupy na talerz, zjada ją z rzetelnym czy też z udanym apetytem i mówi do swego towarzystwa:

— Moje panie, przekonajcie się same, czy tej zupie czego brakuje!

Naturalnie wszystkie panie idą śladem gospodarza i oświadczają zgodnie, że zupa jest całkiem dobrą.

Teraz kapitan wsiada na żołnierzy:

— Jak śmiecie się żalić na jedzenie, wy hamany, wy zatracone bol-

szewiki! Słyszeliście, zupa jest doskonała! wyborna!

— Panie kapitanie — odzywa się na to tryumfująco kucharz — właściwie to ta zupa była jeszcze lepsza, szkoda, że jej pan kapitan nie spróbował nim te wszystkie świny do niej napluły...

W ministerstwie oświaty.

Referent: Panie kolego, jeżeli akademik napisze pracę doktorską, jak się to ona nazywa, jakoś dezercja... dysertacja... dezenterja... czy jak?

Historja o człowieku który chciał wyjechać zagranicę.

(P. A. T.). Jak donoszą z Warszawy, nowy minister spraw wewn. p. Kiernik zamierza wprowadzić cały szereg nowych utrudnień paszportowych.

Pan Tamian Tubka był zdolnym malarzem. Czuł to sam i czuło to także niewielkie grono jego przyjaciół. Ale będąc dziwnie nieśmiałym z natury i niezaradnym niczem minister skarbu, nie mógł ani rusz wypłynąć w górę. Tu i ówdzie zarabiał nawet nieźle, ale jako, że był chłop szczery, lubiał popić i to dobrze, a z przyjaciółmi zaczęli do tego, co naturalnie stało się wkrótce przyczyną nałogowych pustek w jego kieszeni.

Jednym słowem nie nadawał się do tego wieku elektryczności i bezczelności. Nie nosił ani długich włosów, ani monoklu, nie ogłaszał się afiszami o dwóch zerach i nie miał szczęścia do malowania królów. Był — zupełnie niepotrzebnie pejzażystą symbolicznym!

Pragnień, poza nową kaseta z farbami (cholernie drogie!) miał nie wiele i lubiał poprzestawać na małym i nie zawsze całym.

Jedno tylko przesładowało go pragnienie: Pojechać do Włoch, na Capri, do Neapolu!

Uciułał więc trochę grosza (sprzedał starą szczerkę złotą i wymalował dwie nowe reklamy dla sławnej firmy Baczewskiego) i postanowił wraz z najdroższą małżonką swoją — miał znowu pecha, bo się ożenił! (nie udało się przeszkodzić! — „przyp. zecera”) — odwiedzić kraj, „kiedy pomarańcze rosną“.

Ludzie świadomi przestrzegali go, że to przedsięwzięcie bardzo trudne.

Ale on ufnie patrzył w świat pocziwami, buremi oczyma.

— Musisz pójść na policję! — powiedzieli mu...

Poszedł!

Długo wyczekawszy się w wonnej, jak — cebule Syonu, kolejce przed dostojnymi drzwiami, dostał się wreszcie przed srogą (po) twarz pana radcy.

Skrzypi pióro, gzią się muchy na urzędowym suficie.

Pan Tamian, mnąc kapelusz w garści stoi i czeka.

Wreszcie słyszy:

— Czego tam?

— Chcę wyjechać do Włoch!

Okulary policyjne przeraźliwie wolno i ciekawie zwracają się w stronę przybysza:

— Cooo? Zagranicę?

— No tak — do Włoch!

— A pozwolenie na wywóz pan ma?

— Jakie pozwolenie?

— Na eksport!

— Ja nie chcę niczego wywozić!
— Ta poco pan jedzie w takim razie?

— Poco? Aby się przejechać!

— Niedopuszczalne!

— Jak to?

— A pan co za jeden?

— Ja? — Malarz!

— Maaalarz? To nie dobrze. Taki to ma zawsze bzika! Co pana ugryzło? Abo źle tu panu u nas? Jedź pan do Brzechowic!

— Widzi pan, ja wolę do Rzymu?

— Tak pan gada! Papieża zobaczyć?

— Mogę też!

— No, to trzeba paszport...

— Ja wiem o tem!

— Musi pan zrobić podanie?

— Podanie?

— Na stemple za 90 tysięcy. Później poświadczenie z P. K. U. Pan kawaler?

— Nie, żonaty!

— To dla żony też...

— Dla żony? Ależ ona nigdy w wojsku nie służyła!

— Nie można wiedzieć. Rozporządzenie...

Załączyć trzeba oprócz wszystkiego:

1. Świadcstwo ubóstwa, moralności, normalności.

2. Pozwolenie przyścia na świat.

3. Zgodę proboszcza z pańskiej parafii.

4. Opinię męża zaufania dzielnicy, Sokoła konnego i straży pożarnej.

5. Poświadczenie łagodnego obchodzenia się z domownikami.

6. Orzeczenie M. T. Z. o temperamencie i usposobieniu małżonki.

7. Zobowiązanie zakupna zbiorowej fotografii obecnego rządu in 4-to, dla celów propagandy.

Umilkł przerażony — biedny malarz Tubka i opuścił komnatę dygnitarza.

Ale zaciął się, psiakość miłościwał! I biegał tydzień, drugi, trzeci za owymi dokumentami. Schodził 3 pary

butów, 2000 schodów, zadłużył się po uszy i wydał na stemple, druki, tramwaje, dorożki, napiwki parę okrągłych kroci.

Wreszcie wybladły, przemęczony, popychając przed sobą ręczny wózek z dokumentami, zjawił się znów w gmachu policji.

Czując się blizkim upragnionego celu, złożył w jednym kącie biura mały sąg potrzebnych papierów.

— Dobrze, proszę przyjść za dwa tygodnie.

Ale po 14 dniach, kazano mu się zgłosić za miesiąc. A wtedy dowiedział się, nieboże, iż wprowadzie wszystko jest w porządku i nie stoi nic na przeszkodzie jego wyjazdowi, ale — pan minister wstrzymał wydawanie paszportów.

Wobec tego — bardzo ubolewają — nie mogą wydać tego dokumentu, choć już jest gotów i opatrzony 36 pieczęciami.

Poradzono p. Tamianowi, Warszawę.

— Pojedź osobiście — załatwisz!

Pojechał, siedział kilkanaście dni i... wrócił z niczem. Resztki pieniędzy przygotowanych na podróż wydał w stolicy, gdzie zalewał „robaka“ czekając na decyzję.

Zgnębiony i goły jak święty turecki wrócił do rodzinnego miasta.

Tu czekało już na niego wezwanie z policji „w ciągu trzech dni, pod grzywną i przymusowem dostawieniem“.

Zona, umierała z trwogi, będąc pewną, że jej pan mąż chyba skrytobójczo kogoś zamordował.

Powłókl się malarz-szkielet do groźnego urzędu.

— A, to pan! Przyszło pozwolenie wydania panu paszportu!

— Tylko tyle? A ja myślałem...

— Cóż pan chce jeszcze? Oto dokument.

— Dziękuję, już niepotrzebny!

— Taak? Więc pan nie jedzie?

— Nie, nie mam już za co. Wybiorę się może w niedzielę do Brzechowic.

— A widzi pan! Ja panu odrazu mówiłem, poco się tłuc gdzieś tam, światami, kiedy w domu najlepiej!

Tenit.

Gwóźdź do trumny.

W cukierni na Krakowskim Przedmieściu spotykają się dwie panie z lepszego towarzystwa.

— Długo nieboszczyk mąż pani chorował? — pyta jedna drugiej.

— Niedługo się męczył, bo choć zaczęło się od głupiego kataru, to potem wywiązało się z tego zapalenie płuc, wskutek czego musiałam posłać po lekarza, no a jak jeszcze i doktor do tego się przyłączył, to naturalnie już wszystko szło galopem.



Zakończenie letniej sesji sejmowej.

Wyjątkowo komplet. Ławy rządowe również przepełnione. W łóżach i t. d. Nad trybuną rozpościera się amarantowo-biały sztandar (dar Górnoślązaków). Liryzm. Wzniosłość. Podniosłość. O! Ciszka. Za chwilę stanie się coś. Coś — o czym historję napisać Aszkenazy (pięć tomów w cielej skórce). Marszałek Rataj otwiera posiedzenie.

— Panowie! Spracowaliśmy się wszyscy... (pomruk zadowolenia na sali) na chwałę...

— Partji — wtrąca złośliwie pos. Djamand. Lekka awantura i dwa pulpity. Dzwonek.

— Na chwałę naszej wielkiej Ojczyzny — ciągnie marszałek.

Sala wstaje. Chłopscy posłowie ciągną pasek, obszarnicy im pomagają. Nareszcie garderoba w porządku. Jest uroczyście. Upał również. Poseł Pączek smaży się jak w maśle. Brzmia dalej słowa miódopłynne.

— I oto wdzięczna Matka (ktoś płacze) nie zapomniała o nas, a Komisja skarbowo-budżetowa również. Niniejszem mam zaszczyt panom zakomunikować, iż na mocy rozporządzenia rządu cała izba, rząd obecny i poprzedni (lewica bije brawo, prawica syka, centrum milczy) tudzież wszyscy mężowie zasłużeni Ojczyźnie jadą na koszt państwa do kąpiel. Wolnym od tego przymusu jest jedynie ten, kto nie lubi zbytnio wody (sala się patrzy na chłopskich posłów).

— I mydła — dorzuca opozycja. Dzwonek. Grubsza awantura. Trzy pulpity. Lekka reminiscencja z parlamentu wiedeńskiego.

— Imieniem rządu zreferuje wysokiej izbie cały projekt oszczędnościowy, komisarz p. Moskalewski, poczem po pauzie Izba będzie mogła wnosić swoje poprawki.

Marszałek odbiera gratulacje. Posłowie siadają. Odprężenie. Lekkim, elastycznym krokiem wchodzi na trybunę p. oszczędnościowy komisarz i oszczędzając czas (time is money...) mówi krótko.

— Wysoka Izbo! Zdaje się, iż będę wyrazicielem olbrzymiej większości tej izby, jeśli proponuję, aby b. gabinet gen. Sikorskiego wysłać za jego trudy do *Zakopanego*... (Brawa na prawicy. Z ław lewicy padają różne okrzyki). Kłopot byłby niejaki z p. Grabskim, który należał do poprzedniego i obecnego gabinetu. Żeby więc i jego wynagrodzić, a nie rozłączać go za bardzo z dawnymi sympatjami, umieszczamy go w *Poroninie*. (Izba się śmieje dyskretnie. W łóży prasowej Ehrenberg klnie).

— Członkowie obecnego rządu mają pozostawioną wolną rękę w wyborze miejscowości, za wyjątkiem pana premiera, który dla dobra pań-

stwa jedzie do solanek w Ciechocinku poszukiwać soli attyckiej i pana ministra Seydy, korzystającego z zaprosin min. Benesza i jadącego do *Piszczan*.

— Piszczec to my wszyscy niedługo będziemy! — odzywa się ktoś z kąta. Dzwonek, awantura, patrz jak wyżej.

— A ja gdzie pojedę, wtrąca żałośliwie z galerji Aszkenazy.

— Do *Szczawnicy*, rzecze oszczędnie p. referent.

— Tak, tylko to już panu pozostało, rzuca złośliwie ks. Adamski. Poczem widząc zmartwienie na historycznej twarzy, dodaje demonicznym szeptem: „Przyślę panu paczkę cygar Sarmatia...”

— Posłowie kapani w gorącej wodzie jadą do fjordów norweskich za wyjątkiem: posła Smoły, który przenosi nad fjordy kadz, posła Zamorskiego, który zadeklarował wyjazd do Ameryki celem wydania nowej broszury o Piłsudskim, posła Diamanda, który tak schudł w obozie proletariackim, iż dla poratowania zdrowia musi jechać do Karlsbadu, i posła Hallera, który po zaślubinach z morzem spodziewa się w tych dniach potomka. Po djety panowie będą łaskawi (izba podnosi się z miejsc — i nadstawiając ucha oblega trybunę) zgłosić się wprost do drukarni państwowej z walizkami.

Brawa w całej izbie. Solidarność. Min. Linde wdzięczy się. Posłowie padają sobie w objęcia. Poczem Guzik zapada w trans, a w ciszy sali sejmowej padają słowa wywołanego ducha Krasińskiego:

„Jeden tylko, jeden cud
Z polską szlachtą polski lud“.

Mniejszości narodowe obrażają się jak zwykle. — Posłowie: Hartglass, Klinke, Podhirski i Taraszkiewicz wnoszą nagły wniosek o wykluczenie z sali obrad ducha Krasińskiego, grożąc w przeciwnym razie interwencją przed radą Ligi Narodów.

Po sali przechadzają się pod ramię gen. Sikorski i Witos, wachlując się preliminarzami budżetowymi, z których po chwili pozostają strzępy. Ja-

kaś nędznie ubrana dama o subtelnych rysach twarzy zbliża się do obu dostojników.

— Panowie! ulitujcie się nademną!

— O co idzie? pyta mąż z Wierchosławic.

— Muszę wyjechać koniecznie za granicę, do kąpiel, a nie mogę się uporać z walutą i przepisami paszportowymi...

— Jak się pani nazywa?

— Rzeczpospolita Polska.

— To musi pani koniecznie jechać za granicę? Nie lepiej to swoich popierać — hę?

— Kiedy po waszych czteroletnich rządach cierpię na niestrawność i muszę wziąć na przeczyszczenie w Karlsbadzie...

Dzwonek. Pauza. Sejm przenosi się do kularów i bufetu. Poseł Socha szczypie pannę Nacię, której sympatje całkowicie pozyskał. W kącie padają sobie w objęcia jakiś wyzwolencie i jeden z piastowców. Przechodzący mimo poseł Osiecki, wzruszony jednością chłopską, deklamuje z uczuciem: „Zgoda! Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda!” Poczem dolatuje go z tamtej strony szept: „O koncesję ja się już postaram, a wyřeby rozpoczniemy we wrześniu“...

Po pauzie. Izba nie wnosi żadnych poprawek, za wyjątkiem jednej, solidarnie przez wszystkie kluby zaaprobowanej: „Wzywa się rząd, aby djety były wypłacone w dolarach“.

Wniosek przyjęto. Min. Linde angażuje nowych dwustu drukarzy i zamawia dziesięć maszyn drukarskich.

Izba śpiewa solidarnie Rotę i „O cześć Wam panowie magnaci“.

— A gdzież pan jedzie panie marszałku? — pyta przyjacielsko poseł Moraczewski.

— Ja? — odpowiada p. Rataj — na Hel. Zakładam instytut dla ratowania tonących.

— To może pan mię przyjmie jako pierwszą klientkę — zapytuje Marka Polska.

Gwar. Śmiechy i radość. Okrzyki. „Nad morze!“ Tam kędy bałwany.. Psiakrew!!

— Obmyję Cię i nad śnieg będziesz bielszą... — szepcze premier, myśląc o kochanej Ojczyźnie.

— Wypłuczają mię i będę goła, jak święty turecki, myśli Rzeczpospolita Polska...

Wśród posłów entuzjazm. Podnoszą okrzyk praojców: „Nad morze!“ Podchwytując go paskarze, Nalewki, hołota, dranie i krzyczą: „Nad morze! Do Sopot! Woźny sejmowy za myka salę, spluwa, wieszka się na Witosowym krawacie i odchodzi pełen chwały.

J. Walewski.



Niema to jak w kochanej Polsce!

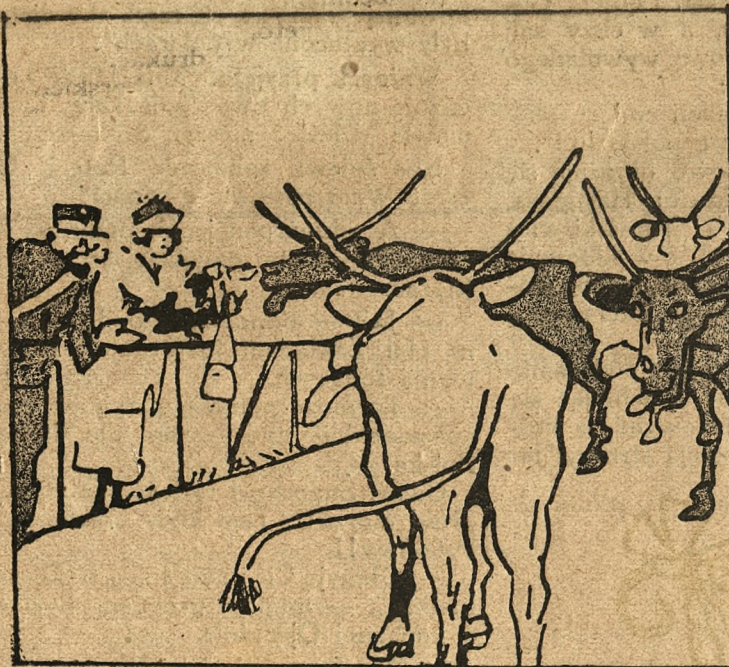
(czyli co się u nas gościom pokazuje.)



Fochowi, skuteczność *francuskiej* wódki.



Lordowi Cavan szefowi angielskiego sztabu i jego żonie, dzieci o bajecznie rozwiniętej *chorobie angielskiej*.



Królestwu Rumunii, bawoły hodowane na *kukurudzy rumuńskiej*.



Zaś nad przyjęciem króla Bambuko z krainy Maka-Gigi zastanawia się dopiero komitet pod przewodnictwem pana Seydy.